Czwartek. Kraków, dnia 15. Sierpnia. 1867.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Nr. 16. Rok V.



Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go. Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą **93** przy ulicy Grodzkiej.

O spieszne nadesłanie przedpłaty i uiszczenie zaległości powtórnie upraszamy.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Prześladowania religijne na Litwie.

(Według zeznań naocznych świadków).

„Dzisiaj, w chwili gdy cały kościół święci tryumf nowego patrona Polski, przychodzi nam odsłonić jeden z najkrwawszych ustępów męczeństwa Litwy, jeden z najświetniejszych promieni chwały Jozafata. Choć bowiem nowy obraz cierpień ludu i widok tyranii, wstrząsa całą istnością naszą, to znowu święta wytrwałość męczenników otuchą ogarnia serce, i jest bożym znakiem, że krwawy zasiew arcybiskupa połockiego upadł na żyzny grunt. Ziemia co taką świeci aureolą, od Boga samego wybraną być musi do wielkich przeznaczeń.

Od pewnego czasu pisma polskie wspominały o religijném prześladowaniu, jakie w ciągu 6 do 7 miesięcy zeszłego roku znosić musieli mieszkańcy Litwy, szczególnie w gubernii Mińskiéj. Jeden ustęp tego prawdziwego męczeństwa, skreślamy obecnie wedle najwierniejszych, gdyż wedle zeznań naocznego świadka i zeznań ludu, składanych w ręce moskiewskich urzędów, prawie bowiem wszystkie opisy wyjęte są ze skarg czyli tak zwanych próśb i manifestacyj, jakie zrozpaczony lud litewski zanosił do moskiewskiego rządu, chcąc tam uzyskać sprawiedliwość, zkąd nie wiedział, iż szedł właśnie rozkaz ucisku i mordów.

Próśb i manifestacyj ustnych było kilkanaście tysięcy. Rozumie się, iż wywoływały one tylko nowe prześladowania, protest ten jednak ludu, nabiera tém samém większego znaczenia.

Miejscowość, o której prześladowaniu opis podajemy, jest to parafia Bobowieńska, położona w powiecie Słuckim, gubernii Mińskiéj. Parafia ta złożona z miasteczka Bobowni, wsi Wyni, zaścianków: Dunicz, Pieczuran, Szamowa, Rulewa, Rudnik i Wieleszyna, liczy 3600 mieszkańców. Proboszczem parafii bobowieńskiéj był świętobliwy kapłan ks. Tynkiewicz.

W krótce po upadku ostatniego powstania, kiedy Moskwa stanowczo i bezwarunkowo postanowiła zniszczyć katolicyzm na Litwie, pop prawosławny Teledowickiéj cerkwi Narkiewicz, różne czynił zabiegi, ażeby mieszkańców parafii Bobowni, odwieść od wiary ojców. Jak zwyczajnie używano najprzód

chytrych podstępów. Starano się uwieść bardziéj szanownych i znanych parafian. Skoro zaś zabiegi te okazały się bezskutecznemi, Narkiewicz postanowił użyć przemocy, i w tym celu połączył się z pośrednikiem Władymirowem, oraz ze sprawnikiem Słuckim, Łabuncowem i z horodniczym z miasteczka Nieświeża Zmorowiczem.

Prześladowania i groźby zwrócone były początkowo przeciw tym, którzy mieli największéj zaufania u ludu w parafii, a których przedtem probowano namową skłonić do upadku. Spodziewano się, że gdy ich wytrwałość złamaną zostanie, to z całą parafią łatwiéj pójdzie. Po kilkanaście dni trzymano zamkniętych bez żywności prawie, tak że rozpaczeni, przemocą, wyłamaniem okien, dopominać się o nią musieli, Dominika Juchę, jednego z najdzielniejszych w parafii, chłostami chciano nawrócić. Gdy dostał 10 pierwszych rózg, pośrednik Władymirów pyta go się: „No cóż przyjmiesz prawosławie?“ „Nie“ odpowiedział prześladowany. Wtedy kazano go bić daléj, pytając się go ciągle, czy przyjmuje prawosławie, ale ten pomimo strasznego bolu, zawsze tęż samą dawał odpowiedź. Nareszcie, gdy już 80 razów otrzymał, pośrednik w najwyższéj furyi wrzasnął: „Oto ja cię zakatuję na śmierć.“ Dominik Jucha mając już ciało jako jedną ranę, całe krwią zbroczone, odrzekł: „Wszak i Chrystusa Pana męczyli i zabili.“ Bito go znów ale niczem nie potrafiono mu wydrzeć wiary.

Kiedy tak ani podstęp i namowa, ani gwałt i groźby, pojedyńczo nikogo złamać nie potrafiły, postanowiono jawnie wystąpić przeciw całéj parafii Bobowieńskiéj i pod naciskiem urzędowéj egzekucyi, wszystkich naraz zmusić do przyjęcia prawosławia. W tym celu w dniu 10. czerwca 1866 roku wszyscy wyżwymienieni tj. pośrednik Władymirów, sprawnik Łabunców i horodniczy Zmorowicz, zebrali się u popa w Taledowiczach. Po wspólnéj naradzie wysłali nazajutrz kozaków i żandarmów, tudzież starostów i dziesiętników, aby przypędzili im katolików z miasteczka Bobowni i ze wsi Wynia. Jak zarządzono tak się stało: w godzinę czasu już mieszkańcy Bobowni i Wyni zgromadzeni zostali na dziedzińcu u popa Narkiewicza w Taledowiczach. Urzędnicy i pop wyszedłszy do ludu, odezwali się zaraz w te słowa: „Car chce, abyście przyjęli prawosławie, bo i on jest prawosławnym.“ Lud odpowiedział: „My nie chcemy zmieniać religii.“ Natenczas jeden z urzędników zawołał: „A cóż to! czy i carowi nie chcecie być posłusznymi? Lud odrzekł spokojnie „niejesteśmy nieposłuszni, ale wiary swéj nie mamy powodu odstępować, i nie odstąpimy.“ Wtedy pośrednik Władymirów krzyknął: „Na Sybir zeszlemy wszystkich! Pozabijamy co do jednego! Gubernator kazał po trzy pasy zdzierać, jeśli kto nie zechce przyjąć prawosławia! Jakoż natychmiast wezwał kozaków, by siłą wzięli się do ludu.

Kozacy porwali najpierw Kazimierza Kozłowskiego, Franciszka Juchę i trzeciego jeszcze i wprowadzili do kancelaryi, t. j. do izby, gdzie byli zebrani: starszyzna, pisarz, trzéj wyżéj wzmiankowani urzędnicy, przytem kozacy i żandarmi. Tam był przygotowany papier. Wprowadzonym kazano się podpisać, że przyjmują prawosławie. Gdy ci z silném postanowieniem podpisów swych odmówili, urzędnicy rzucili się na nich w najgwałtowniejszym wybuchu złości: bili pięściami po głowach i twarzach, kopali nogami; a skoro który zamroczony i krwią oblany upadł na ziemię, kopali go jeszcze i deptali po nim. Tak dopiero zbitych, omdlałych i pokaleczonych kazali kozakom odprowadzić do chlewów i pozamykać.

Wzięto następnie Wincentego Juchę, Dominika Juchę i kilku innych, a gdy ci odmówili przyjęcia prawosławia, postąpiono z nimi również z całą okropnością. Bito, męczono i kaleczono do tego stopnia, że jednemu z pośród nich nazwiskiem Winceś (jako go we wsi zwano) silném uderzeniem o piec roztrzaskano głowę.

Kiedy tak obchodzono się z wiernymi synami kościoła, nadeszła pora obiadu; urzędnicy chcieli odpocząć i posilić się, oddali więc lud w ręce

żołnierstwa z tém słowem „pohulat'!“ Kto zna to straszne słowo, domyśli się i wszystkich męczarni ludu biednego. Każdy żołdak pastwił się kilka godzin nad nieszczęśliwymi, zanim rozejść się im dozwolono. Wieczorem i osadzonych w chlewie wypuszczono, a prowadząc przez podwórze, starosta i kozacy bili ich jeszcze nahajkami, aż dopóki na drogę wypędzeni nie zostali. I to był dzień pierwszy jawnego prześladowania za wiarę świętą w parafii Bobowni; dzień straszny, dzień krwawy, o pomstę do Nieba wołający!

Co słychać w naszéj Galicyi?

Smutne rzeczy słychać, bo ta ostatnia powódź zrobiła szkody straszne, i jak wam wiadomo, zatopiła aże 27 powiatów, to nie bagatela! Co to biedy, nędzy i upadku w rolnictwie, stanie się przez to w całym kraju i jaką drożyznę sprowadzi. Najjaśniejszy Pan przysłał prawda z Wiednia 250 tysięcy reńskich na zapomogę i komisarza do obejrzenia szkód, ale cóż to to na cały rok, gdzie tu ani ludzie nie będą mieć co jeść, ani bydło czem paść, ani zasiewów na zimę i przyszłą wiosnę. To na taką rzecz potrzeba będzie kilka milionów, znowu zkąd pożyczyć, a tu przeszła pożyczka niespłacona jeszcze, wielka więc bieda grozi, któréj byście waszemi głowami nigdy nie zaradzili. Ale widzicie, Pan Jezus i wasi bracia panowie przemyślają nad tém, aby was od głodowéj śmierci zachować i nie dać upaść rolnictwu, więc za przyzwoleniem naszego dobrego cesarza, zaciągną znowu na kraj jaką pożyczkę, dla zapomogi dla was, a Bóg pozwoli, że i to złe przejdzie. Tym czasem zaś, aby ludzie mieli zarobek pewny w swoim niedostatku, i aby na przyszłość powodzie nie zrobiły szkód takich, przemyślają panowie w Wydziale krajowym, iżby wszystkich większych rzek koryta uregulować, to jest, sprostować bieg rzek, zgłębiać koryta, gdzie znów trza bić wały, dosyć tyle robić, aby na przyszłość te rzeki nie robiły szkody. Byłoby bardzo dobrze, żeby panowie rządzący w Wydziale krajowym, przyprowadzili ten zamiar do skutku jeszcze tego lata, bo ludzie co postradali całe mienie, mogliby sobie przynajmniéj przy tych robotach, piękny grajcar zarobić. Teraz zaś wy kochani ludzie, których Pan Jezus ochronił od powodzi, starajcie się w tym ciężkim dla deszczów zbiorów czasie, pomagać w żniwach jedni drugim, aby, gdy już powódź tyle ziarna zniszczyła, aby choć te resztę szczęśliwie do stodół sprowadzić.

Prosimy was, nie uważajcie na droższe zapłacenie, ale więcéj z miłości bliźniego dopomagajcie do zbiorów jedni drugim; boć i tak drogość będzie znaczna, toć utrata przez opieszałość, lenistwo lub łakomstwo, każdego ziarnka jest dziś śmiertelnym grzechem, za który już tu was Pan Jezus ukarze, dopuszczając drożyznę, głód, a za nim idące wszelkie choroby, i pomor tak was, jak i bydlątek waszych. Pamiętajcież przeto ludzie kochani, że przyszły czasy ciężkie, i że nie można z Panem Bogiem żartować, gdyż wisi nad nami ciężki bicz Boży, może za grzechy nasze, który jednakże pracą i miłością Boga i bliźniego, możemy od siebie odwrócić, i doczekać lepszych czasów, i błogosławieństwa Bożego, i na nas, i na pola nasze, i na mienie nasze, co daj nam Boże!

Co słychać na szerokim świecie?

Wiedeń. Wiedeń był pare dni zajęty przybyciem sułtana cesarza tureckiego, jak to wiecie, którego sam Najjaśniejszy Pan i cały Wiedeń serdecznie przyjmował. Cesarz wyjechał przeciw sułtanowi do kolei żelaznéj, gdzie powitawszy się grzecznie, oba monarchowie wsiedli do powozu i pojechali do dworu cesarskiego. Sułtan siedział po prawéj ręce, cesarz nasz po lewéj, a na przodzie siedział syn sułtana i jego minister turecki. Sułtan ma mieć bardzo przyjemną podstawę i twarz piękną, i choć jeszcze nie ma lat 40, a już jest prawie siwy. Ten sułtan chce w swoim kraju

dużo rzeczy na naszą modę zaprowadzić, bo mu się nasze obyczaje podobają i on oddawna już niektóre pogańskie zwyczaje porzucił; naprzykład: Sułtanowi każdemu wolno mieć i tysiące żon w swoim dworze (seraju), a on sobie jeno jednę upodobał, i tylko tak jak katolicy, żyje z jedną.

Sułtan był w Wiedniu przez 4 dni, była dla niego także parada wojskowa, i tak po dobrém przyjęciu, odjechał na dniu 31 lipca do Pesztu, a z tamtąd do domu do Turcyi.

No Rada Państwa jest na jakiś czas zawieszona, posłowie wrócą do domów swoich. Zapewną rzecz mówią, że cesarz Napoleon ma temi dniami zjechać się z naszym cesarzem w Salcburgu, gdzieby się oba monarchowie o ważnych sprawach naradzili, a po skończonéj żałobie za cesarza Maksymiliana, oboje Najjaśniejsi Państwo pojadą do Paryża na wystawę.

Już przyszło dokładne opisanie ostatnich chwil i okrutnéj śmierci cesarza Maksymiliana, o czem wam poniżéj spiszemy, i równie przyszło uwiadomienie, że okrutni amerykanie wydali przecież ciało cesarza, i już jest ono w drodze do Wiednia. — Ciało to jest zabalsamowane, to znaczy takiemi ziołami i maściami pachniącemi wysmarowane, że się długie wieki nie popsuje.

Z Pesztu z Węgier donoszą gazety, jak wspaniale i serdecznie był tam sułtan przyjmowany i jak się wszystkim podobał; ale co także bardzo ujęło Węgrów i wszystkich to, że on Sułtan Turek, a naumyślnie dla okazania, jako nieszczęśliwych Polaków szanuje, miał przy boku swoim dwóch adjutantów oficerów Polaków ubranych w polskich mundurach i w rogatych czerwonych czapkach. Oj to też Polacy mówią, że sto razy lepiéj być pod tym Turkiem, choć poganem, jak pod Moskalem, choć się chrześcijanem mianuje, a czyny jego okrutne barbarzyńskie.

Francya. Już i z tamtąd piszą gazety, że cesarz Napoleon przyjedzie do naszego cesarza, do Salcburga. Wszyscy uczciwi ludzie cieszą się wielce z téj przyjaźni obu monarchów, i z tego ich widzenia, mając nadzieję, że z tego ich widzenia może coś pomyślnego wypadnie.

Na wystawę jeszcze ciągle zieżdżają się ludzie, jest ich tam co dzień po kilkadziesiąt tysięcy. A co królów, książąt panujących i innych, to już było tam przeszło 50. Tam człeku jakbyś był, to tak, jakbyś objechał cały ten świat boży. Bo to tam są krajowcy z całego świata, i pokazują wszystkie swoje obyczaje i zwyczaje. Tam są ludzie czarni, ciemno oliwkowi i przerozmaici, jakoto: Indyanie, Chińczycy, Japończycy, Arabowie i różni, różni. Szkoda, że to tak daleko i dużo kosztuje, bo by się nie jeden tam puścił to widzieć.

Włochy. Złe znowu wiadomości przychodzą gazetami z tamtąd, znowu się tam coś burzy, bo tam jest jedna partya Włochów, co duchem chce Rzym Ojcu św. odebrać, aby nie do duchownéj władzy, jeno do całych Włoch należał. Ale na to nie pozwoli pewno Pan Jezus, jeżeli taka Jego wola będzie, toć się ludzkiéj siły nie ma co bać, tylko czekać woli Boga Ojca Najwyższego całego świata.

Meksyk. Gazety opisały z tamtąd wszystkie okoliczności nieszczęsnéj zatraty cesarza Maksymiliana, jego ostatnie chwile i jego śmierć okrutną. To najsamprzód tak się stało, że gdy cesarz ze swojém wiernem mu wojskiem broniąc się w jednem miejscu, które nieprzyjaciele oblegli, schronił się do klasztoru, gdzieby go łatwo nie można było dojść, to znalazł się między jego jenerałami, jeden taki przeklęty podły zdrajca, co go za wielką ilość złota zdradził, i wydał śpiącego nieprzyjaciołom. Wtedy już oczywiście nie mógł się cesarz ratować, tylko się musiał poddać i poszedł do więzienia. Zdrajca ten Bogu i ludziom niemiły, co tak haniebnie wydał w ręce nieprzyjaciół cesarza, jest Francuz i zowie sie Lopez. Skoro jeno cesarz był uwięziony, prosił najpierw, aby, jeżeli ma zginąć, to aby on jeden, a jego wiernym oficerom, aby nie odbierali życia. Potem niedługo cesarz Maksymilian nie mając wygód jak się patrzy w więzieniu, zasłabł na dysenteryą, z któréj dopiero na

pare dni przed śmiercią wydobrzał. W tém niewygodném więzieniu siedział kilka tygodni z dwoma najwierniejszymi swemi jenerałami. Nareszcie dnia 14 czerwca sąd wojenny amerykański został nad nim złożony, a który to sąd straszny Boga nie bojący, skazał na śmierć uczciwego monarchę. Napróżno dwóch mądrych adwokatów broniło go pięknie w sądzie, utrzymując, że taką szkaradną zbrodnią splamią cały naród i napiętnują go wieczną hańbą, nic to nie pomogło. Napróżno potem do tego, co w Meksyku objął rząd po cesarzu, 60 pań w żałobę ubranych poszło na klęczkach prosić o życia darowanie cesarzowi, i to nic nie pomogło, szatański upór został przy swojém, i przeznaczyli na dopełnienie tego strasznego wyroku na cesarza i jego dwóch jenerałów, na dzień 19 czerwca. Gdy o tem uwiadomiono cesarza, prosił jeno aby ostatnie dnie nierozłączano go z jego jenerałami. Przenieśli ich do klasztoru, gdzie w cel ustawiono ołtarz i urządzono kaplice załobną. Przyprowadzono potem księdza nazwiskiem Fischera, co był kapłanem i spowiednikiem cesarza, a póżniéj przybył sam biskup ku posługom duchownym dla więźniów. Ostatnia noc ich przeszła wśród cichych rozmów i spowiedzi. Jednego jenerała bolała mocno rana w wojnie zadana, drugi usnął i spał snem głębokim. Potem cesarz Maksymilian żądał papiéru i pióra, i napisał dwa listy, jeden do matki swojéj, drugi do żony; które listy odda biskupowi, prosząc, aby ich odesłał do kogo są napisane. Do jednego listu włożył pukiel swoich włosów. Około godziny 4 zrana, cesarz prosił, aby była Msza św., którą biskup odprawił, obudzili spiącego jenerała i wszyscy trzech przyjęli św. komuniją. Po Mszy św. cesarz klęczał długo na kamieniu, i modlił się, oparłszy czoło na ręku. Jenerał jeden był blady i smutny, drugi był kontent, że zginie razem ze swoim panem. O godzinie 7 zagrała muzyka, i kapitan amerykański wszedł z chustkami, dla zawiązania oczów więźniom. Cesarz nie dał sobie oczów zawiązać, na co przystano. Smutna procesya ruszyła z miejsca, drogę wskazywał szwadron ułanów, potem szła muzyka grając marsz żałobny. kiedy pochód stanął w wielkiéj bramie, jeden jenerał rzekł głośno: „Najjaśniejszy Panie, daj nam po raz ostatni przykład wielkiego serca i odwagi: idziemy w ślad za tobą“. Prawie przy tych słowach zbliżyli się księża Franciszkanie, dwóch niosło krzyż i wodę święconą, reszta niosła gromnice. Daléj nieśli żołnierze trzy trumny, a za niemi niesiono trzy czarne krzyże i ławki służące przy traceniu. Wtedy kapitan dał znak cesarzowi, aby wysiadł z powozu, cesarz śmiało zbliżył się do dwóch jenerałów, razem z nim na śmierć idącym i rzekł: „Idziemy do wolności“. Procesya szła wolno na miejsce stracenia, to jest na cmentarz.

Najprzód szedł cesarz, z jednéj strony koło niego postępował biskup, z drugiéj ksiądz kapelan. Za nimi z zawiązanemi oczami szli oba jenerałowie, prowadzeni od Franciszkanów. Przybywszy na szczyt góry, cesarz wlepił oczy swe w wschodzące słońce. Potem dobył ładny zegarek, przycisnął w nim małą sprężynę, wtedy wyskoczył z niego mały portrecik żony, pocałował takowy i rzekł oddając zegarek z łańczuszkiem księdzu kapelanowi: „Zawieź to mojéj kochanéj małżonce w Europie, a jeżeli kiedy przyjdzie do zmysłów i zrozumie cię, powiedz jéj, że zamykam oczy z jéj obrazem w duszy, który ze sobą zabieram“. Przybywszy niedaleko muru otaczającego cmentarz, uderzono w dzwony żałobne, ustawiono ławki z krzyżami; trzy plutony, każdy złożony z pięciu żołnierzy i dwóch podoficerów, zbliżyli się na odległość trzech kroków od skazanych; cesarz myślał, że już będą strzelać, przystąpił prędko do towarzyszy i uściskał ich. Jeden jenerał osłabł i siadł na ławce, drugi zanosząc się od płaczu, ściskał cesarza i mówił coś cicho do niego. Biskup przystąpił do cesarza Maksymiliana i rzekł: „Najjaśniejszy Panie! daj w osobie mojéj całemu Meksykowi pocałónek pokoju i odpuść wszystko w ostatniéj chwili“. Cesarz wzruszony pozwolił się uściskać i milczał. Potem zawołał głośno: „Powiedz Lopezowi (to te-

mu, co go zdradził), że mu odpuszczam zdradę, powiedz całemu Meksykowi, że mu odpuszczam zbrodnię.

Poczém uścisnął rękę księdza kapelana, a ten niemogąc dobyć głosu, upadł cesarzowi do nóg i łzami skropił ręce jego, które całował. Ludzie wokoło zanosili się od płaczu, cesarz usunąwszy lekko księdza, postąpił krok naprzód i z uśmiechem żałosnym rzekł do oficera komenderującego. „Jestem na wasze rozkazy“. Po zakomenderowaniu, zmierzono karabiny ku skazanym, padły strzały, dym okrył zginionych, jakby chciał na chwilę choć zakryć przed oczami świata zbrodnię straszną, jaka została w Ameryce popełniona. Cesarz padł na krzyż o który był oparty; włożono wszystkich do trumien, biskup pokropił święconą wodą, i na pozór zostali na cmentarzu pochowani; lecz potem zaraz przystąpił lekarz cesarski do ciała cesarza i zabalsamował go.

Gdy biskup oddał listy pisane przez cesarza, otworzono list do żony, który biedak napisał tak czule, że serce się kraje czytając to. Oto tak w tym liście stało: „Najukochańsza Karolino! Jeżeli Bóg pozwoli, byś kiedy wyzdrowiała i czytała te słowa, poznasz całą okrutność losu, który ściga mnie ciągle od twego wyjazdu do Europy. Zabrałaś ze sobą i szczęście moje, i duszę moją; ach! czemuż nie słuchałem twojego głosu. Tyle wypadków, tyle ciosów nagłych, zniszczyło wszystkie moje nadzieje tak, że śmierć jest tylko dla mnie szczęśliwém uwolnieniem. Padnę pełen sławy jako żołnierz, jako król zwyciężony, ale nie schańbiony. Jeżeli Twoje boleści są zbyt gwałtowne, jeżeli Bóg cię rychło powoła do mnie, błogosławić będę Jego Boską rękę, która nas ciężko dotknęła. Bądź zdrowa, badź zdrowa! Twój biedny Maksymilian“.

Miły Boże, a ona biedna ma pomieszanie zmysłów i nigdy zapewne nie dowie się prawdy, ani tego listu nie przeczyta. Oj straszne nieszczęście spotkało też te dwoje dostojnych uczciwych ludzi!

Królestwo Polskie.

Donoszą, jako gazety moskiewskie piszą obecœ, że Moskwa się nie uspokoi i nie będzie w całości, póki jeszcze nie zabierze sobie Galicyi i jednéj części Węgier pod swoją moc.

No patrzcież ludzie, czego się moskalom zachciewa! A już lepiéj, żeby nas Pan Jezus raptem zabrał do siebie, jak żeby się to spełnić miało, i żeby się to życzenie moskiewskie spełniło. Nie mać wprawdzie obawy, boby Austrya z pomocą Zachodnich mocarstw nigdy na to nie pozwoliła, ale przecie czegoś na samo to wspomnienie, to aże włosy na głowie stają. Oto czytajcie jak gazeta, choć prawda moskiewska, ale uczciwie myśląca, pisze na swój własny moskiewski rząd; przed trzema latami. Tak pisze:

Ileż okropnych nadużyć władzy było jeszcze niedawno u nas w moskwie. „W bobrzynieckim powiecie porucznik Iwan Kraczów, trzymał włościankę Eudoksie Szramenko przykutą w kuchni na żelaznym łańcuchu do słupa za nogę przez lat pięć, za to, że po okrutném ukaraniu, mając już żelazną obręcz na szyi, chciała z rozpaczy utopić się w rzecze, lecz była z niéj wyciągniętą. Jeden z włościan Jaków Jakowlew, cztery lata chodził na robotę w łańcuchach na nogach, a na noc był przykuty w kuchni za szyję łańcuchem i umarł przykuty. Syna tego chłopa, zabił ten Iwan cepami. Nie dał nawet ludziom chodzić do spowiedzi i po 10 lat, gdy jego słudzy we dworze chcieli pójść do spowiedzi, to on zawołał żyda z karczmy Lejbę i kazał ich słuchać żydowi spowiedzi. A znowu w tulskiéj gubernii, jeden właściciel Trubiczyn, jak indagował kogo z chłopów, to ich wieszał za jeden palec, tym sposobem że całe ciało do kości zeszło z palca. — Znów inny, zbiwszy ludzi na całém ciele do ciężkich ran, oblewał rany spirytusem z pieprzem. A zaś inny biczował matki i za włosy ich wieszał, jeżeli córkom nie pozwoliły na to, co od nich rozpuśnicy chcieli. A jedna pani moskiewska, to prawie żywcem upiekła służącą

swoją za to, że jéj prasując chusteczkę, spaliła takową przypadkiem". O takich strasznych rzeczach pisała niedawno moskiewska gazeta Gołos, co oni Moskale na własnym ludzie przed kilkunastu latami wyrabiali, i jakie to ta serca mają. Ach miły Boże! któżby też chciał być pod takim rządem, gdzie ludzie tacy jeszcze barbarzyńcy i ciemni; bo widzicie, barbarzeństwo i okrutność, to jedynie z ciemnoty pochodzi, czém kto więcéj oświecony, ten nietylko broń Boże człowiekowi, ale nawet najmniejszemu robaczkowi za nic w świecie nie zrobi krzywdy. Pamiętajcież więc, co to znaczy oświata i postępujcie w niéj.

Korespondencya.

Od Radymna. Panie Gazeciarzu!

Dotknął nas P. Jezus znowu karą sprawiedliwą za nasze grzechy. Ten rok cały jakiś dziwny na świecie, w zimie nie było śniegu koło nas, a lato mamy takie, jak jesień, a co najgorsze te ciągłe deszcze i deszcze, aż do uprzykrzenia. Ani siana zebrać, ani co robić w polu przez ciągłą słotę.

Na dobitek zesłał Bóg na naszą okolicę tak wielką wodę na rzekach Sanie, Wiarze, Wiszence i we wszystkich potokach, że nie ma pamiętnika, aby kto zapamiętał takie wody. Była woda za wojen francuzkich, jak to powiadają starsi nasi i były wody, które i my pamiętamy, ale żadna woda nie wylała tak bardzo, jak tego roku. W naszym powiecie, co należy do Przemyśla, było do 100 wsi zatopione prócz miast. Całe wsie pływały w wodzie, jeno dachy było widać z wody, grunta całe ze zbożem zmulone, albo zabrane z wodą, a gdzie woda stoi na nizinach i nie można jéj spuścić, to już zboże zgniło całkiem, a gdzie były ziemniaki, kapusta, lny, konopie, to wszystko zmarniało tak, że śladu nie ma. Na górkach dokąd woda nie doszła, zostało troche zboża, ale to znowu słota tak zbiła i wiatry pokręciły, że nie wiemy, jak sierp do tego przyłożyć. To znowu nie mają biedni ludzie gdzie bydła popaść, bo leży mułu na kilka cali na ugorach i pastwiskach i ogrodach. Ani nie mają gdzie siedzieć, bo woda strasznie wielka powywalała w chałupach ściany, porozwalała piece, potłukła okna, zabrała drzwi i tyle zostawiła błota, że ani się dostać nie można do chałupy, i trza na nowo przestawiać, podpierać, lepić i piece stawiać. Co miał kto co w chałupie zboża jakiego albo kaszę i mąkę, to teraz nie można z tego ani chleba upiec, ani co zgotować, bo woda popsuła to wszystko. A ci ludzie, co siedzieli na dachach, to nie jedli nic po dwa i trzy dni, jeno żyli wodą z deszczu, którą rękami łapali i pili. Po dworach i wsiach potopiło się dużo ludzi, bydła tak, nie gdzieniegdzie zostało w całéj wsi jeno 10 sztuk bydła na całą gromadę.

Do miasta trudno się dostać nawet po sól, toż soli klocek jeden płacimy po 4 szóstki, mosty wszędzie zabrane, tak w Jarosławiu zabrała woda cały wierzch z mostu na Sanie i zaniosła go aż na pola koło Sieniawy, w Przemyślu zabrała woda most żelazny od kolei i porozwalała słupy kamienne, mostki na cesarskim gościncu wszędzie popsute, poręcze zabrane, bo była woda na gościńcach taka, że jeno czubki drzew było widać, ani na wozach żelaznych ani na wozach prostych nie można dojechać do miasta, dziś jeszcze choć wszędzie drogi naprawiają. Nawet plebanije i kościoły popsuła woda.

W Przemyślu była woda w klasztornym kościele zakonnic na 3 łokcie i popsuła podłogę, ołtarze i mur koło klasztoru rozwaliła. Powiadają ludzie, że koło Dubiecka zabrała woda cały kościół i zaniosła na drugą wieś. Jak daleko San płynie, od Sanoka aż do Rozwadowa, narobił ludziom tyle szkody, że i za kilka lat nieupamiętają się po wodzie. Toż u nas drożyzna wielka, a jeżeli ziemniaki zgniją albo się popsują, jak to pokazuje się koło nas i na górkach, to nie wiemy, jak przeżyjemy ten rok i czem będziemy zasiewać. Już dziś rozdają miłosierni ludzie jałmużnę między zatopionych wodą, dają i pieniądze, ale to wystarczy jeno na tydzień życia, a co potem będzie, Bóg jeden to wie. Koło nas lało jak z cebra, a znowu koło Żołkwi, nie było ani kropli deszczu, toż wszystko wyschło. Jeno koło Złoczowa i Tarnopola są piękne urodzaje, zaś w górach koło Węgier głód wielki. Cały zarobek dla ludzi będzie koło kolei, którą mają zaraz stawiać od Lwowa do Brodów, toż idą ludzie do Lwowa od Sanoka, Krosna, Rreszowa, jak mrówki, aby zarobić choć na życie i nie umierać z głodu. A i teraz nie daje nam Bóg pogody, i zdaje się, że resztę zboża zgnije w snopach na polu. Wszystko siano i posieczony konicz zabrała nam woda, i jak tu wyżywić bydło przez zimę? jak mu dawać zmuloną paszę? No widzicie panie Gazeciarzu! że sądny dzień był dla nas.

Jeżeli nas nieporatują miłosierni ludzie jałmużną jaką, to przyjdzie nam wyginąć do jednego, bo to nie będzie zarobku żadnego na żniwa po dworach, gdzie wszystko zboże na polu zmulone i każdy sobie duma, co tu robić teraz z tém zbożem, czy go przypokładać czy skosić i spalić, czy też zapalić na gruncie, aby wszystko się spaliło.

O strasznie nas pokarał Bóg za grzechy nasze! Oby to było nauką dla drugich! Bogu was oddajemy.

Maciéj Gazda.

Rozmaite przytrafunki.

Tego lata pioruny w wielu miejscach, to zabiły ludzi, to znowu uderzały w domy mieszkalne nie szkodząc nikomu. Tak i w Krakowie na Piasku uderzył piorun p. m. w dom roboczy, t. j. gdzie są ubodzy ludzie trzymani i żywieni, a robiący co umią. Otóż piorun uderzył w ten dom na jedną stronę, przeleciał po drucie od dzwonka na drugą stronę do sali, gdzie byli ludzie, przelatywał po nad głowami ludzkiemi, nie uszkodziwszy nikogo, i wyleciał sobie drugim końcem domu, zostawiwszy po sobie mocny smród siarki. Dziwno wam zapewne będzie, dlaczego siarka zaśmierdziała, a to jest widzicie rzecz naturalna, bo piorun gdy uderza, jest to połączenie siarki z innemi palącemi materyami, które się przez tarcie chmur tam w górze w powietrzu wyrobią, i są jakby na to mówiąc Fajerwerk, jeżeliście kiedy widzieli, które to materye palne, jak się w jedną kupkę złączą, utworzą niby kulkę podłużnią, która jedna może zabić na miejscu człowieka, albo i zwierze najmocniejsze, ale nie zapala budynku, a druga zaś palna więcéj, gdy uderzy w budynek, zapala go odrazu.

I choć prawda, że i piorun choć on jest naturalny wypływ z chmur i z powietrza, nie ugodzi jednakże człowieka bez dopuszczenia Boskiego, tak znowu Pan Bóg każe być człowiekowi ostrożnym i nie wystawiać się na niebezpieczeństwo, bo zawsze i wszędzie „strzeżonego Pan Bóg strzeże“. To też gdy chmura z grzmotami nadchodzi, kto jest w polu, niech się nie schrania pod drzewa wysokie, bo do tych pioruny biją najczęściéj. Także niech prędko nie jedzie, ani nie biegnie, bo to ściąga pioruny, tudzież po domach niech wtedy będą drzwi i okna szczelnie zamknięte, aby przeciągów nie było; a tak zabezpieczywszy się i będąc ostrożnym, niech będzie spokojny, bo jak się rzekło, „strzeżonego Pan Bóg strzeże“.

Różne przytrafunki działy się w teraźniejszéj strasznéj powodzi, którychby nie spisał; ot jak donosi *Tygodnik Niedzielny*, że w Tarnowskim na rzecze Wisłoce ludzie widzieli płynącą kołyskę, a w niéj nowonarodzone dziécię, a u nóg dziecięcia spoczywał dosyć duży kot i śledził pięknie oczami poruszenia kolebki, która bałwanami wody rzucana, przechylała się, to na prawą, to na lewą stronę. Kot gdy spostrzegł, że kołyska gwałtownie się przechyla i wywraca, przerzucał się z jednéj na drugą stronę i utrzymywał równowagę dopóty, aż kolebka dopłynęła do brzegu i została wyratowaną przez zgromadzonych nad brzegiem ludzi.

A tu znowu w Myślenickiem widzieli, jak Rabą płynęło drzewo, a na drzewie siedział piesek i kotek, i oba miłosiernie na siebie spozierali, ale niewiadomo, jaki ich koniec spotkał.

Gospodarstwo i przemysł.

Dzwonek pisze, jako teraz dociekli uczeni i ci, co się na tém znają, że zgrabywanie liści, tak zwanéj *ściołki* w lasach, szkodzi bardzo lasom i nie dozwala róść drzewom, przez co kiedyś może nastąpić wielki brak lasów; ta ściołka bowiem chroni korzenie drzew od zimna, od wielkiéj mokrości i pomaga do wzrostu drzew, radzą przeto ci uczeni, aby nie zbierać téj ściołki z lasów. Dla was kochani ludzie osobliwie w górach, którym ta ściołka jest największém dobrodziejstwem, będzie się to zdawać niepodobnem obejść się bez niéj, ale zważcież, że my powinni tak postępować w życiu, abyśmy dla potomstwa dobrze zagospodarowali, bo gdyby nasi przodkowie tylko o sobie byli pamiętali, to byśmy dziś już nic nie mieli pożytecznego. Pamiętajcież o tem ludzie kochani i jeżeli nie możecie bez téj ściołki całkiem się obejść, to aby nie wszystkę z korzeni zgrabujcie, aby drzew nie niszczyć.

Wczesne żęcie zboża. Jak doświadczenie poucza, wczesne żęcie zboża wielce jest korzystném, a szczególniéj żyta, które na dwa tygodnie przed dojrzeniem (stwardnieniem) zbierać można. Zżęte zboże rozłożone na pokosach, nietylko że dojdzie, tj. w ziarnie stwardnieje ale i lepszą wyda mąkę, niż przejrzałe na pniu; nadto i słoma jest pożywniejsza i zdrowsza, niż uschnięta na pniu. Takie wczesne żęcie ma i tę korzyść, że ziarno przy zwożeniu plonów nie wysypuje się tak, jak u przejrzałego zboża.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA
Roman Kieres.

W Drukarni J. Bensdorffa, w Rynku Gł. od rogu ul. Wiślnej. Współpracowniczka *L. Leśniowska.*